

# Bukko, Aleksander

---

## "Expres Zagłębia". Zagłębiowskie pismo codzienne (1926-1939)

---

Kwartalnik Historii Prasy Polskiej 27/2, 81-98

---

1988

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ALEKSANDER BUKKO (Katowice)

„EXPRES ZAGŁĘBIA”  
ZAGŁĘBIOWSKIE PISMO CODZIENNE (1926—1939)

Wśród pięciu dzienników, które do września 1939 r. odegrały w życiu Zagłębia Dąbrowskiego ważniejszą rolę, „Expres Zagłębia” nie należał do najwartościowszych i nie jemu, ale raczej „Iskrze” wypadaloby poświęcić szkic monograficzny. Tak się jednak złożyło, iż w latach trzydziestych „Expres” stał się przedmiotem procesu sądowego pomiędzy współwłaścicielami, w związku z czym strony zgromadziły obfity materiał dowodowy, który utrwalił wiele szczegółów dotyczących działalności tej właśnie gazety. Nie bez znaczenia jest też fakt, że pismo powstało niemal bez grosza kapitału zakładowego, dzięki inicjatywie bezrobotnego dziennikarza i współpracy bezrobotnych zecerów jako udziałowców. W latach 1929—1932 „Expres Zagłębia” osiągał najwyższe w dziejach przedwojennej prasy zagłębiowskiej nakłady, a więc miał najszerszy zakres oddziaływania.

POD KIEROWNICTWEM I NACZELNĄ REDAKCJĄ  
WIKTORA MONSIORSKIEGO (1926—1932)

Wiktor Monsiorski, urodzony 6 III 1873 r. w Pińczowie, z zawodu technik (absolwent wysoko cenionej warszawskiej szkoły technicznej Wawelberga), z powołania dziennikarz, był w owych latach jedną z najpopularniejszych postaci Zagłębia<sup>1</sup>. Po kilkuletnim stażu w prasie łódzkiej zaangażowany został w 1906 r. do sosnowieckiego „Głosu Zagłębia”, w 1907 założył pierwsze pismo codzienne Zagłębia<sup>2</sup>, a w 1910 pierwszy swój własny dziennik — sosnowiecką „Iskrę”.

<sup>1</sup> K. Cwierk, *Wiktor Monsiorski*, „Expres Zagłębia” z 18 X 1936.

<sup>2</sup> „Kurier Zagłębia” (nr 1 z 10 III 1907), wydawany przy finansowej pomocy Wiktora Kluczewicza i Jana Dąbrowskiego, jako współników.

W latach szalejącej inflacji, po pożarze drukarni, zmuszony został do sprzedaży gazety. Wskutek nieporozumień z nowymi właścicielami w 1924 r. porzucił naczelną redakcję „Kuriera Zachodniego”, pozostając bez stałej pracy. W styczniu roku następnego próbował wznowić swój dawny „Kurier Zagłębia”, jednak po niespełna czterech miesiącach z powodu wyczerpania kapitału zakładowego zmuszony został do jego zamknięcia.

Latem 1926 r. zwołał Wiktor Monsiorski w swym wyprzedanym z cenniejszych obrazów i mebli mieszkaniu, położonym przy peryferyjnej ulicy Chemicznej w Sosnowcu, zebranie bezrobotnych zecerów. Z właściwą sobie pasją przedstawił im plan zorganizowania pod jego kierownictwem spółki wydawniczej, mającej wydawać nowe pismo codzienne pod nazwą „Expres Zagłębia”. Warunkiem przystąpienia miał być wkład każdego z zecerów w postaci półrocznej bezpłatnej pracy, a następnie stałe zatrudnienie i udziały w zyskach<sup>3</sup>. Obecni odnieśli się do wyluszczonego projektu z rezerwą. Nie każdy mógł sobie pozwolić na sześciomiesięczny wysiłek bezpłatnej harówki, nie wszyscy wierzyli w powodzenie przedsięwzięcia. Nie tak odległe w czasie bankructwo „Kuriera Zagłębia” odstraszało.

Ostatecznie gotowość podjęcia ryzyka i przystąpienia do spółki wyraziło tylko trzech zecerów: Witold Zieliński, Władysław Pańta i Chaim Grincajger. Wiktor Monsiorski objął naczelną redakcję, zaś jego żona Helena administrację i nadzór nad kolportażem. Umowę spisał W. Monsiorski na arkuszu papieru, bez udziału notariusza, na którego opłacenie nie posiadano wówczas pieniędzy. O sytuacji materialnej założycieli świadczyć może fakt, iż żałowano pieniędzy nawet na zakup pieczętki firmowej i kwitariuszy, których użyto po zbankrutowanym „Kurierze Zagłębia”, przekreślając tylko słowo „Kurier” i wpisując w to miejsce „Expres”. Tłoczyć miano pismo w Drukarni Handlowej Ryszarda Monsiorskiego (brata redaktora) w Będzinie, przy ul. 3 Maja 4, wykorzystując nocny postój maszyn<sup>4</sup>.

Pozostawała do załatwienia sprawa najważniejsza i największy wydatek — sfinansowanie zakupu papieru. Tu z pomocą przyszedł jeden ze współników — Witold Zieliński<sup>5</sup>. Nie dysponował co prawda potrzebnym

<sup>3</sup> Według relacji Witolda Zielińskiego.

<sup>4</sup> Ryszard Monsiorski (1888—1939), młodszy brat Wiktora. Ukończył warszawską Szkołę Handlową Laskusa. Urzędnik w Łodzi. W 1913 r. przybył do Zagłębia, gdzie przy pomocy brata Wiktora założył drukarnię w Będzinie. W l. 1915—1917, podczas uwięzienia W. Monsiorskiego, prowadził jego pismo — sosnowiecką „Iskrę”.

<sup>5</sup> Witold Zieliński, ur. 23 XII 1901 w Sosnowcu. Wskutek wybuchu I wojny światowej zmuszony został do przerwania nauki w sosnowieckiej Szkole Aleksandryjskiej i rozpoczęcia nauki zecerstwa w drukarni gazetowej Wiktora Monsiorskiego.

kapitałem, ale mając zasobną rodzinę postarał się z jej strony o wekslowe zabezpieczenie kredytowego zakupu papieru dla nowo zakładanego wydawnictwa. W ciągu całego okresu rozruchu przedsiębiorstwa W. Zieliński wielokrotnie w ten sposób ratował je z perypetii finansowych, a z czasem, gdy sam doszedł do pieniędzy ze źródeł spoza wydawnictwa, czynił to z własnej kieszeni. Te jego możliwości w połączeniu z wrodzoną inteligencją, talentem organizatorskim i rzutkością wysunęły go z biegiem czasu na kierownicze stanowisko w spółce.

Pierwszy numer „Expresu Zagłębia”, początkowo jako tygodnika, wydano w niedzielę 5 września 1926 r. Z właściwym sobie poczuciem humoru W. Monsiorski zapowiedział to czytelnikom: „Ukazywać się będziemy początkowo codziennie, z wyjątkiem dni powszednich”. Numer miał objętość sześciu stron, czerwoną winiętę i kosztował 20 groszy, to jest tyle, ile w ówczesnych czasach za przeciętny dziennik płacono. Na pierwszej stronie, jak na nowo ukazujący się tytuł wypadało, znalazł się apel wydawnictwa, zawierający m.in. słowa: „Uzasadniać naszego zjawienia się wśród tylu wydawnictw w Zagłębiu nie chcemy, pozostawiając czytelnikom sąd o tym, czyśmy potrzebni, czy zbyteczni. Od wyniku tego sądu zależy, czy »Expres« ukazywać się zacznie codziennie, czy też wychodzić raz na tydzień”.

Na wynik owego sądu wypadło czekać kilka tygodni, albowiem mimo kilkakrotnych zapowiedzi i przesuwanych terminów dopiero po wydaniu 12 numerów niedzielnych, od 24 grudnia 1926 r., rozpoczęła gazeta numerem 13 swój codzienny, nieprzerwany do chwili wybuchu wojny w 1939 r. żywot. W skład pierwszej redakcji obok Wiktora Monsiorskiego weszli: Witold Fabrycy<sup>6</sup> i Bohdan Lekszycki, popularny już wówczas miejscowy felietonista. Bezpłatny dodatek dla dzieci pt. „Mój Kurierek” poprzez najmłodszych zdobywać miał nowych czytelników i prenumeratorów.

„Expres” startował w drugiej połowie 1926 r., a więc w kilka miesięcy po przewrocie majowym. Nieobojętne więc było ustosunkowanie się do zaistniałej sytuacji politycznej i ustalenie programu oraz ideowych założeń pisma. Z tym ostatnim Monsiorski wyraźnie zwlekał. Zdawał sobie dobrze sprawę z tego, iż w ówczesnych czasach nie było tak licznej partii, której członkowie czy też sympatycy mogliby zapewnić egzystencję dziennikowi. Jako przedsiębiorca hołdował fordowskiej zasadzie: „duży obrót, mały zysk” (na jednym egzemplarzu). Masy zagłębiowskie były

---

<sup>6</sup> Witold Fabrycy, ur. 20 V 1896 w Mszadli (Kieleckie). Gimnazjum ukończył w Lublinie, w Warszawie studiował nauki polityczno-społeczne. Od 1923 reporter w sosnowieckim „Kurierze Zachodnim”. Od 1926 w „Expresie Zagłębia”, w l. 1932—1936 jako naczelny redaktor. W l. 1936—1939 współwłaściciel i naczelny redaktor dziennika „Torpeda”. Zmarł 19 XII 1950, jako redaktor katowickiego „Dziennika Zachodniego” (Archiwum Janiny Fabrycy).

proletariackie. Oczekiwały pisma taniego, redagowanego żywo i przystępnie, broniącego ich interesów. Nie potrafił tych mas zdobyć wychodzący od 1924 r., ciągle jeszcze jako tygodnik, organ Polskiej Partii Socjalistycznej „Głos Zagłębia”, w przeciętnym nakładzie ok. 4 tys. egzemplarzy, nie miał też u nich posłuchu endecko-inteligencki „Kurier Zachodni”. Przed I wojną światową popularnością wśród masowego czytelnika zagłębiowskiego cieszyły się osiągające cztertnastotysięczny nakład (największy poza Warszawą w b. Królestwie) „Iskry” W. Monsiorskiego. Teraz, w okresie narastającej sanacyjnej „czwierćdyktatury”, lawirując między nią a gustami kapryśnych czytelników, próbował on odbudować swój dziennikarski warsztat niezależnego prowincjonalnego redaktora, tak bardzo odpowiadający jego rozwichrzonej indywidualności. Bogaty w doświadczenie blisko dwudziestoletniej pracy dziennikarskiej w Zagłębiu, znał W. Monsiorski wymagania tutejszego rynku czytelniczego na wylot. Wiedział, że do szerokich, zubożałych mas proletariackich dotrze najszybciej bardzo niską ceną dziennika, atakami na wielki i niemal w zupełności przez obcokrajowców opanowany kapitał oraz żywo robioną reporterką z miejscowego terenu.

Cena 10 gr za egzemplarz, jaką ustanowił dla „Expresu” z dniem 24 grudnia 1926 r. (od chwili ukazywania się pisma jako dziennik), była na owe czasy wzmagającej się drożyzny rewelacyjna. Upatrując egzystencję pisma w stałej prenumeracie, a nie odręcznej sprzedaży, poszedł Monsiorski jeszcze dalej. Dzięki wprowadzeniu zbiorowego kolportażu w zakładach pracy i dostarczaniu pisma do mieszkań przez własne roznosicielki za 1,50 zł miesięcznie oddawał abonentom egzemplarz jedynie za ok. 6 groszy.

Dziennik goniący za nakładem i popularnością nie mógł się zbyt mocno wiązać z jednym ugrupowaniem politycznym, automatycznie bowiem utraciłby poczytność w kręgach opozycyjnie do danego kierunku nastawionych. Pod winietą „Expresu” wyeksponował W. Monsiorski trzy przymiotniki: polityczny, społeczny, literacki, a za główny cel uznał: „prostowanie fałszów i zdzieranie masek z twarzy obłudników”<sup>7</sup>.

Przewrót majowy nie dla wszystkich był niespodzianką. W Zagłębiu jeszcze wczesną wiosną 1926 r. przystąpiono do mobilizacji co ruchliwszych i wybitniejszych jednostek pozostających pod urokiem Komendanta, zawiązując Klub Polityczno-Społeczny imienia Marszałka Piłsudskiego. W jego szeregach znaleźli się początkowo intelektualści tej miary, co Witold Wyspiański i Adolf Reybekiel. Klub stanowić miał niejako kolegium redakcyjne pisma poświęconego krzewieniu piłsudczykowskiej ideologii, które z czasem, korzystając z poparcia doszłej do władzy sanacji, przekształcone być miało w dziennik. Istotnie, 4 lipca 1926 r., a więc

<sup>7</sup> „Expres Zagłębia”, nr 2 z 12 IX 1926.

na trzy miesiące przed ukazaniem się pierwszego numeru „Expresu Zagłębia”, Klub — należący do założonego jeszcze w 1925 r. przez prof. Kazimierza Bartła ugrupowania propiłsudczykowskiego pod nazwą Klub Pracy — rozpoczął wydawanie ideologicznego tygodnika „Ster Zagłębia”. Po powołaniu K. Bartła na pierwszego premiera pomajowego rządu pozycja Klubu Pracy umocniła się, a zagłębiowskie jego ugrupowanie, mające swą siedzibę w kierownictwie sosnowieckiej Kasy Chorych, zdawało się mieć dosyć możliwości, by swój „Ster Zagłębia” przekształcić w pro-rządowe pismo codzienne. W takiej sytuacji szanse utrzymania się „Expresu Zagłębia” zdawały się być minimalne.

W. Monsiorski, podejmując w początkach września 1926 r. wydaniem swego „Expresu Zagłębia” walkę o utrzymanie się na prasowym rynku, opierał swe nadzieje na małej poczytności „Steru”. Nakład wyjściowy tego tygodnika (3000 egz.) spadł (do 1500), co utwierdziło Monsiorskiego w przeświadczeniu, że nie tematyka polityczna, lecz żywo robiona reporterka zdolna jest masowemu dziennikowi zapewnić powodzenie. Dla „rozkręcenia” swego „Expresu” zastosował stary chwyt „wetknięcia kija w mrowisko”, atakując na jego łamach osoby zdawałoby się w Zagłębiu nietykalne. I tak, założycielowi wielu szkół sosnowieckich i znanemu społecznikowi księdzu Franciszkowi Raczyńskiemu wytknął zdzierstwo uprawiane w jego bursach dla młodzieży szkolnej<sup>8</sup>, a prezesowi rady miejskiej Sosnowca, popularnemu działaczowi socjalistycznemu adwokatowi dr. Adamowi Pawełkowi — użyczenie miejskich koni paniom z towarzystwa dla wyjazdu na letnie wywczasy.

Rywalizacja o zdobycie czytelników między Bartłowskim „Sterem Zagłębia” a usiłującym wejść na rynek „Expresem” Monsiorskiego była o tyle drażliwa, iż oba pisma nie posiadając własnego lokalu redakcyjnego mieściły się kątem w dwóch oddzielnych pokojach Stowarzyszenia Lokatorów przy ul. Piłsudskiego 10 (dzisiaj 22 Lipca) w Sosnowcu. Monsiorski w owym czasie skwapliwie zapewniał swych czytelników, iż ze „Sterem Zagłębia” ma tylko wspólne wejście do sąsiadujących ze sobą lokalików redakcyjnych.

Dla potwierdzenia swych słów i odcięcia się od prosanacyjnego tonu w artykule „*Sensacyjne*” *rządu premiera Bartła*<sup>9</sup> Monsiorski ostro zaatakował rozporządzenie o obowiązku opuszczania przez emerytowanych pracowników państwowych zajmowanych przez nich mieszkań służbowych: „Sanacja więc w stosunku do pracowników państwowych ma przynieść: 1) pozbawienie praw, 2) wyrzucenie na bruk, 3) skazanie na śmierć głodową [...] wyrzucając bezapelacyjnie i w krótkiej drodze emerytów na bruk z mieszkań”.

<sup>8</sup> Tamże, nr 3 z 19 IX 1926.

<sup>9</sup> Tamże, nr 4 z niedzieli 26 IX 1926.

W dwa tygodnie później<sup>10</sup> zwrócił się do swych czytelników: „W wydanych dotąd numerach »Expresu Zagłębia« nie poruszyliśmy ani razu spraw politycznych. Sądząc, że dla licznych rzesz przyszłych naszych abonentów pisma nie jest rzeczą obojętną nasze *credo* polityczne, postaramy się zaznaczyć ich z nim w kilku słowach. Przewrót majowy uważamy za najmniej niebezpieczne wyładowanie nagromadzonych depresji, pesymizmu i ogólnego oczekiwania i pragnienia zmian. Dzisiejszy stan rzeczy uważamy za normalny i pożądany wynik wypadków majowych: kto zainicjował zamach stanu, ten powinien wziąć na siebie odpowiedzialność za następstwa. Dalecy zarówno od bezwzględного potępienia, jak i bezkrytycznego uwielbienia osoby marszałka Piłsudskiego, starać się będziemy zawsze obiektywnie oceniać wszelkie poczynania rządu i w miarę słabych sił naszych stale współdziałać z nim, uważając, że nawet bezstronna i wolna od złośliwych osobistych wycieczek krytyka władz jest pożyteczna i potrzebna [...]. Nie związani z żadną z partii politycznych, we wszelkich naszych wystąpieniach kierować się będziemy wyłącznie dobrem państwa. Jeślibyśmy kiedykolwiek zblądzili mimowolnie, fałszywie oceniając fakty i zdarzenia, czytelnicy nasi, bądź pojedynczo, bądź zbiorowo, zabrać będą mogli głos w kwestii spornej na łamach naszego pisma. Oto nasze *credo* polityczne”.

Tak więc po ostrej krytyce rządu sanacyjnego w numerze czwartym swego pisma w piątym przybrał Monsiorski postawę pojednawczą, wyrażając rychły upadek „Steru Zagłębia”, a w związku z tym możliwość dogadania się z lokalnymi władzami sanacyjnymi, pozbawionymi własnego organu prasowego, na dogodnych dla siebie warunkach. Tak się też stało.

Od 1 stycznia 1927 r., po półrocznej egzystencji, „Ster Zagłębia” przestaje się ukazywać, a na tydzień przed tym (od 24 XII 1926 r.) „Expres Zagłębia” przeistacza się z tygodnika w dziennik, i to o rewelacyjnie niskiej, jak na owe czasy, cenie 10 gr za egzemplarz. Zwolennicy sanacji nie dają jednak za wygraną i w połowie stycznia 1927 r. oblepiają mury domów Zagłębia barwnymi plakatami zapowiadającymi rychłe ukazanie się miejscowego dziennika prorządowego pt. „Dziennik Pracy”. Na czele redakcji owego organu stanąć miał literat Jerzy Braun, a współpracę obiecał sam Juliusz Kaden-Bandrowski. Monsiorski nie przeraził się tą nową konkurencją, twierdząc, że nawet najbardziej utalentowani literaci popularnego dziennika „rozkręcić” nie potrafią<sup>11</sup>. Nie zasypiał jednak gruszek w popiele i dla podniesienia poziomu „Expresu” zapewnił sobie współpracę Stefana Grosterna z redakcji „Epoki”.

Ukazanie się „Dziennika Pracy” zapowiedziano na 28 stycznia 1927 r. Początkowo Monsiorski zżymał się, że „założony w Sosnowcu za rządo-

<sup>10</sup> Tamże, nr 5 z niedzieli 10 X 1926.

<sup>11</sup> Tamże, nr 20 z 26 I 1927.

we pieniądze organ angażuje pracowników »Expresu Zagłębia«, obiecując im ministerialne pensje<sup>12</sup>, a nieco później, pod chwytliwym tytułem *Klub Pracy — przy pracy*, udzielił sanatorom mentorskiego pouczenia: „Skoro bowiem nowy dziennik mógł powstać tylko dzięki rozlewowi krwi bratniej w maju, to w pół roku później trzeba by o zapobieganiu rozlewowi krwi mówić trochę ciszej, półgębkiem”<sup>13</sup>.

Mimo zacieklej walki konkurencyjnej z finansowanym przez endecję „Kurierem Zachodnim”, a przez sanację „Dziennikiem Pracy” w połowie lutego 1927 r. „Expres Zagłębia”, jako trzecie wówczas pismo codzienne w Sosnowcu, stanął pewniej na nogach, osiągając nakład 5 tys. egz. w wydaniu niedzielnym, a przeciętna tygodniowa przekroczyła 3 tys., tzn. tyle, ile kalkulował Monsiorski jako niezbędne minimum dla samowystarczalnego utrzymania gazety. Nakład z każdym tygodniem rósł. Pismo, posiadające swe oddziały we wszystkich ważniejszych miastach Zagłębia, z początkiem marca 1927 r. otworzyło swe filie w Grodźcu i Zawierciu.

Przewidywania Monsiorskiego spełniły się. Żywot prorzadowego „Dziennika Pracy” okazał się o połowę krótszy niż poprzedzającego jego ukazanie się „Steru Zagłębia”. Dochodzi do porozumienia między kołami sanacyjnymi a Monsiorskim, na mocy którego następuje fuzja „Expresu” z „Dziennikiem”. Naczelnym redaktorem nowego pisma, wychodzącego pod podwójnym tytułem: „Expres Zagłębia, Dziennik Pracy”, został Wiktor Monsiorski, z zastrzeżonym sobie prawem niezależności w sposobie redagowania gazety.

Tę bliską współpracę z kołami pomajowego reżimu ułatwiała znana sympatia Monsiorskiego do osoby Piłsudskiego, a nie uniemożliwiała jej jego często mocno krytyczny stosunek do pomajowych karierowiczów, których zwykł nazywać „sanacyjne pętaki”. W sosnowieckim BBWR zrozumiano, że dalsze forsowanie własnych pism, które mało kto czyta, jest wyrzucaniem publicznych pieniędzy w błoto, a współpraca z „trudnym” co prawda Monsiorskim da o wiele lepsze rezultaty w propagowaniu programu rządowego. Nowe pismo pod koniec kwietnia osiągnęło nakład 11 tys. egz., a w jego stopce, jako wydawca, pojawiła się dość anonimowo brzmiąca nazwa: „Spółka Wydawnicza”<sup>14</sup>.

W. Monsiorski był istotnie we współpracy trudny. Przekonali się o tym endecy, gdy im jako krótkotrwałym chlebobdawcom w 1924 r. w niedyplomatycznych słowach podziękował za naczelne redaktorstwo „Kuriera Zachodniego”, nie mogąc ścierpieć ich ingerencji. Jeszcze krócej, bo zaledwie 10 tygodni, trwała symbioza „Expresu Zagłębia” z „Dziennikiem Pracy”. W początkach lipca 1927 r. usunął Monsiorski jego winietę z tytułu, uzasadniając to następująco: „Po upadku »Dzien-

<sup>12</sup> Tamże, nr 26 z 2 II 1927.

<sup>13</sup> Tamże, nr 32 z 10 II 1927.

<sup>14</sup> „Expres Zagłębia, Dziennik Pracy”, nr 105 z 8 V 1927.



nika Pracy» przejęliśmy jego prenumeratów i tytuł. Ponieważ krąży pogłoski, że wraz z tytułem przejęliśmy subsydia, pozostajemy przy poprzednim tytule »Expres Zagłębia«<sup>15</sup>. Znamienne jest, że już 18 czerwca 1927 r. zniknęła ze stopki pisma firma „Spółka Wydawnicza”, a w jej miejsce pojawiło się z powrotem nazwisko żony redaktora — Heleny Monsiorskiej. Na fali koniunktury i przyjaznej współpracy z pomajowym obozem rządzącym, sterowane wprawną ręką Monsiorskiego, zdążyło pismo do rangi najpoczytniejszego w latach 1929—1932 dziennika zagłębiowskiego. Sanacja poniechała prób wydawania własnego organu zagłębiowskiego, zadowolając się chimeryczną współpracą z Monsiorskim i jego „Expresem”.

Zmora walki konkurencyjnej o rynek prasowy Zagłębia nie opuściła jednak Monsiorskiego. W drugiej połowie 1927 r. pojawił się nowy rywal, i to nie byle jaki — katowicki potentat prasowy Wojciech Korfanty. Dysponując sprawnym aparatem redakcyjnym, własną drukarnią i gęstą siecią korespondentów, postanowił swym tłoczonym w Katowicach „Dziennikiem Zagłębia” podbić skutecznie, już penetrowane przez jego „Polonię”, tereny byłego zaboru rosyjskiego za Brynicą. Do Korfante go czuł Monsiorski zadawnione uprzedzenie. Atakował go jeszcze przed I wojną światową<sup>16</sup>, a w 1924 r. za napastliwy i mało wybredny w formie wypad przeciw Korfantemu na łamach redagowanego przez siebie, a finansowanego przez przedsiębiorców „Kurieria Zachodniego” popadł z nim w konflikt, w którego wyniku porzucił pracę skazując się na dwuletnie bezrobocie. Teraz po raz trzeci wypadło mu się z nim zmierzyć.

Los „Expresu Zagłębia” znów zawisł na przysłowiowym włosku. Ekonomiczna walka była nierówna. Młode pismo nie posiadało własnej drukarni. Wydawano je w sposób bardzo prymitywny: ręcznie składane w Sosnowcu strony wożono wieczorem dorożką konną do Będzina, by przez noc odbijać je na płaskiej maszynie drukarni Ryszarda Monsiorskiego. Dopiero od 20 września 1927 r. druk przeniesiono do Zakładów Drukarskich M. Kozińskiego i B. Ojdanowskiego (usamodzielnionych byłych pracowników W. Monsiorskiego przed I wojną światową) przy ul. Sienkiewicza 3 w Sosnowcu. Jeszcze raz zadecydowały jednak doskonała znajomość zagłębiowskiego terenu i talent Wiktora Monsiorskiego. W końcu października 1927 r. W. Korfanty zlikwidował swój „Dziennik Zagłębia”, a w dniu Święta Zmarłych na pierwszej stronie „Expresu Zagłębia”, w grubej czarnej ramce, ukazał się następujący pseudo-nekrolog: „Byłej pamięci **DZIENNIK ZAGŁĘBIA**, ukochany synek **POLONII** i Korfante go, zgasł na Heine-Medynę po 3 miesiącach męczenia naiwnych”<sup>17</sup>.

<sup>15</sup> „Expres Zagłębia”, nr 153 z 5 VII 1927.

<sup>16</sup> „Iskra” (sosnowiecka) z 7 I 1911.

<sup>17</sup> „Expres Zagłębia”, nr 254 z 1 XI 1927.

Tak więc pod koniec roku 1927 uporał się Monsiorski z ostatnim ze stających mu na drodze do ponownego usamodzielnienia się konkurentem, przystępując niezwłocznie do organizowania własnej bazy technicznej. Rozpoczął od poszukiwania lokalu. Znalazł go dość szybko, aczkolwiek przydatność jego dla celów wydawniczych pozostawiała bardzo dużo do życzenia. Były to garaże, którymi obrotni przedsiębiorcy sosnowieccy Oskar Spiegel i syn, w błędnym przeczuciu „eksplozji motoryzacyjnej”, w drugiej połowie lat dwudziestych zabudowali swój obszerny plac przy ul. Teatralnej 1. Amatorów na dzierżawę nie znaleźli wtedy zbyt wielu, chętnie więc odstąpili je (początkowo dwa, a potem wszystkie) Monsiorskiemu na urządzenie drukarni. Przeprowadzka nastąpiła pod koniec 1927 r. W tym czasie udało się Monsiorskiemu kupić w Warszawie małą używaną maszynę rotacyjną marki „Koenig Bauer”, o znacznej jak na owe czasy szybkości druku i dodatkowej zalecie, iż idealnie pasowała do umieszczenia na fundamentach garażowego kanału.

W nocy z 7 na 8 grudnia 1927 r. wydrukowano po raz pierwszy cały nakład „Expresu Zagłębia” na własnej maszynie rotacyjnej<sup>18</sup>. Otworzono redakcję nocną, czynną od godziny 19, przy ul. Teatralnej; szybki druk pozwalał zamieszczać najświeższe wiadomości. Z biegiem czasu Monsiorski nadbudował sobie nad drukarnią mieszkanie prywatne, aby czuwać nad jej pracą dniem i nocą.

W następnej kolejności wyrugować należało ciągle jeszcze ręczne składanie gazety. Tańszych, używanych linotypów kupić nigdzie nie było można. Korzystając z zabezpieczenia finansowego współnika Witolda Zielińskiego, za pośrednictwem katowickiej firmy Franciszka Pytlika zakupił Monsiorski w berlińskiej „Grafice” za 5 tys. dolarów najnowocześniejszy czteromagazynkowy linotyp amerykański. Za dodatkową opłatą 100 dolarów przedstawicielstwo przysłało własnego montera do rozruchu urządzenia i przeszkolenia ręcznych zecerów na linotypistów. W oparciu o własną, acz skromną, bazę techniczną pismo stanęło mocniej na nogach.

W marcu 1928 r. odbywały się wybory do Sejmu i Senatu. Obóz rządowy, po likwidacji „Dziennikâ Pracy” nie mający w Zagłębiu własnego organu prasowego dla przeprowadzenia agitacji, przeprowadzenie kampanii prasowej zlecił W. Monsiorskiemu na łamach jego „Expresu”. Aczkolwiek znany z sympatii do Piłsudskiego, nie był Monsiorski członkiem BBWR. Agitację prorządową prowadził ostrożnie, by nie zrazić sobie zbyt wielu czytelników. Jedną z form akcji przedwyborczej było drukowanie „jedynek” (numer listy wyborczej BBWR) na wydzielonych łamach „Expresu”. Cyfrę tę należało wyciąć i wrzucić do urny wyborczej. Los spłatał mu jednak figla. Przed wyborami do Senatu, czy to przez nieuwagę

<sup>18</sup> Tamże, nr 285 z 8 XII 1927.

metrampaża, czy też z jego złośliwości, druga strona owych „jedynek” zadrukowana została tekstem gazetowym, unieważniając je przez to. Redakcja miała kłopot z przestrzeganiem wyborców, by owych numerków, jako nieważnych, nie oddawali przy głosowaniu<sup>19</sup>.

Nie był to jedyny psikus losu. W dniu wyborów do Sejmu, 4 marca 1928 r., po porannej utarczce ideologicznej, w której niektórzy z domowników zarzucali mu zdradę socjalistycznego sztandaru, pod którym w latach młodości tak butnie kroczył, nie przekonany Monsiorski pospieszył do urny, by głosować na listę BBWR. Ku swemu wielkiemu zdumieniu (sprawdzanie list wyborczych nie było w okresie międzywojennym powszechnym zwyczajem) stwierdził, że wraz z rodziną w spisie w ogóle nie figuruje. Tak więc, nie oddawszy głosów, cała rodzina pojednana wróciła do domu<sup>20</sup>.

W okresie poprzedzającym wybory średni nakład dzienny „Expresu” wynosił 13 tys. egz. Oględne zaangażowanie pisma w akcję prosanacyjną nie zaszkodziło jego popularności. Nakład rósł dalej, co należy upatrywać w tym, iż były to najlepsze koniunkturalnie lata przedwojenne, a po okresie skłóconego sejmowładztwa na nowo powstały BBWR wielu spoglądało z płonnymi, jak się z biegiem czasu okazało, nadziejami.

Mimo że W. Monsiorski do BBWR nie należał, a podtytuł jego pisma brzmiał „Organ demokratyczny niezależny”, umiał się z pożytkiem dla popularności swej gazety włączać w polemikę polityczną, zabierając głos „z bocznej trybuny”. Przykładem tego może być spotkanie z posłem Janem Walewskim w ostatnią niedzielę czerwca 1928 r.<sup>21</sup>

Jan Walewski, poseł nowotarski, uprzednio w ciągu kilkunastu lat zatrudniony w dziennikarstwie zagłębiowskim, przeprowadził po wyborach publiczne spotkanie w Sosnowcu. Jako pierwszy w otwartej dyskusji zabrał głos W. Monsiorski, zastrzegając się, że nie jest do tego upoważniony przez nikogo, ale będąc redaktorem pisma, które staje zawsze w obronie ludzi pracy, czuje się moralnie zobowiązany poruszyć sprawę dyskryminacji zagłębiowskiego świata pracy w stosunku do innych regionów kraju. Istotnie, w porównaniu z sąsiednim Śląskiem, stołeczną Warszawą i forsowaną w rozbudowie Gdynią place w Zagłębiu były o wiele niższe, a drożyzna nie mniejsza, lecz nawet większa. Nie obowiązywał tu, jak na Śląsku, w Warszawie i Gdyni, dodatek drożyzniany dla funkcjonariuszy państwowych i liczego nauczycielstwa. Tego celnego i popularnego w Zagłębiu wystąpienia nie omieszkał Monsiorski zrelacjonować w „Expresie”, przyczyniając tym (i podobnymi wystąpieniami) popularności pismu.

<sup>19</sup> Tamże, nr 59 z 9 III 1928.

<sup>20</sup> Według relacji siostrzenicy H. Monsiorskiej, Marii Orzechowskiej, długoletniej partnerki dysput światopoglądowych z W. Monsiorskim.

<sup>21</sup> „Expres Zagłębia”, nr 151 z niedzieli 1 VII 1928.

Z początkiem września 1928 r. pojawiły się znów pogłoski o zamiarze wydawania własnego pisma lokalnego przez zagłębiowskie koła sanacyjne, niezadowolone ze zbyt małej, ich zdaniem, gorliwości propagandowej W. Monsiorskiego. „Expres Zagłębia” przekroczył 20 tys. egz. niedzielnego nakładu (drugi co do wielkości w Zagłębiu „Kurier Zachodni” musiał się zadowalać jedynie 4800 egz.) Sanacja, pomna na porażki jej „Steru Zagłębia” i „Dziennika Pracy”, nie zaryzykowała po raz trzeci, godząc się na dalszą współpracę z coraz bardziej chimerycznym Monsiorskim, który raz po raz dawał dowody swej niezależności, dufny w rosnący nakład (pod koniec 1929 r. w niedzielę „Expres Zagłębia” przekraczał już 30 tys. egz., a numer bożonarodzeniowy osiągał 40 tys. egz.).

We wrześniu 1929 r. „Expres” przemilczał ostrą ze strony legionistów krytykę socjalistycznego samorządu robotniczego w Dąbrowie Górniczej. Endecki „Kurier Zachodni” nie omieszczał nazwać go za to półoficjalnym organem Polskiej Partii Socjalistycznej<sup>22</sup>, zaś dwa lata później organ PPS „Głos Zagłębia” nazwie Monsiorskiego moskalofilem i wrogiem legionistów<sup>23</sup>. Czegóż to mu nie zarzucano! W rzeczywistości był wybujałym indywidualistą i obrotnym wydawcą prasowym, za swoje cięte pióro i nieposkromiony język więzionym tak przez carat, jak i przez cesarskie Niemcy w okresie I wojny światowej.

Od końca maja 1930 r. „Expres Zagłębia” przestał podawać wysokość swojego nakładu, który na skutek ciężkiego kryzysu ekonomicznego i szerzącego się bezrobocia zaczął szybko spadać. Zasobniejsi finansowo i obrotni wydawcy dzienników warszawskich, a potem łódzkich rozpoczęli prasowy „bój o ulicę”, zasypując kraj „dziesięciogroszówkami”, na których łamach panoszyła się sensacja. „Expres” przestał być najtańszym pismem, tracąc konkurencyjność w rywalizacji z popularną prasą ogólnokrajową, która nie tylko zrównała się z nim ceną, ale przez wprowadzenie mutacji zagłębiowskich zbliżyła się do miejscowego czytelnika.

W. Monsiorski, podobnie jak wielu ówczesnych przedsiębiorców, uważał kryzys gospodarczy i związany z zastojem spadek cen za zjawisko przejściowe i ociągał się z decyzją obniżenia ceny swej gazety, zajmując pozycję wyczekiwania. Nie dopisywało mu zdrowie, trzydziesty rok wytężonej i z ogromną pasją prowadzonej pracy dziennikarskiej dawał się już we znaki. Choroba, której nabawił się w obozie w Havelbergu, drażyła jego organizm<sup>24</sup>.

<sup>22</sup> „Kurier Zachodni” z 19 IX 1928.

<sup>23</sup> „Głos Zagłębia” z 21 X 1930.

<sup>24</sup> W początkach czerwca 1915 r. przybył do redakcji wydawanej przez W. Monsiorskiego sosnowieckiej „Iskry” generalny cenzor prasowy okupowanej przez Niemców części Kongresówki pułkownik von Cleinow, nakłaniając Monsiorskiego do współpracy z propagandą niemiecką. Otrzymałszy odpowiedź odmowną, nakazał aresztowanie Monsiorskiego i osadzenie w obozie internowanych w Havelbergu. Przebywając w jednej celi z chorymi na otwartą gruźlicę, W. Monsiorski zaraził się tą chorobą, z której już się nie wyleczył.

W 1932 r. przypadała dziesiąta rocznica powstania Syndykatu Dziennikarzy Śląska i Zagłębia; z tej okazji 12 kwietnia urządzono raut dla prasy śląsko-dąbrowskiej w salach restauracji „Locarno” w Sosnowcu, z licznym udziałem przedstawicieli władz i życia kulturalnego obu województw<sup>25</sup>. Uroczystość uświetniono występami artystycznymi; między innymi Wiktor Monsiorski, od młodości przejawiający zainteresowania literackie, napisał okolicznościowy wiersz pt. *Pierwszy raz*, który na rautcie deklamował dyrektor Teatru Sosnowieckiego — Tański. Nikt nie przypuszczał, iż są to ostatnie miesiące życia zasłużonego założyciela zagłębiowskiej prasy codziennej.

Od lat istniał w Zagłębiu niepisany podział pomiędzy miejscowymi dziennikami, w myśl którego proendecki i dofinansowywany przez przemysł, kupiectwo i rzemiosło „Kurier Zachodni” nastawiony był na obsługiwanie, początkowo nielicznej, warstwy inteligencji, zaś masowe i tanie pismo Monsiorskiego szukało swych abonentów wśród tysięcznych mas robotniczych. W miarę utrwalania się reżimu pomajowego sytuacja zaczęła się zmieniać. Rosnące szeregi inteligencji sektora państwowego i samorządowego nie chciały bądź nie uważały za stosowne prenumerować endeckiego, opozycyjnego „Kuriera Zachodniego”. W obliczu szerzącego się kryzysu prasowego i rozpoczętego przez pisma nastawione wyłącznie na zysk — „boju o ulicę” i masowego czytelnika Monsiorski podjął koncepcję powiększania objętości „Expresu Zagłębia” i podniesienia jego poziomu, a nie obniżania ceny. W początkach października 1932 r. pismo zapowiedziało stałe ukazywanie się kolumny literackiej pod kierownictwem lewicowego poety zagłębiowskiego Lecha Piwowara<sup>26</sup> oraz zorganizowanie konkursu. Monsiorski nie dożył owych innowacji. Umarł 24 grudnia 1932 r. na ostre zapalenie płuc, którego nie przetrzymał zrujnowany przewlekłą gruźlicą organizm.

„EXPRES ZAGŁĘBIA” POD ZARZĄDEM SPÓŁKI I KIEROWNICTWEM  
NACZELNYCH REDAKTORÓW (1933—1939)

Niespodziewany zgon Wiktora Monsiorskiego był olbrzymim wstrząsem dla stojącego w obliczu ciężkich zmaganiań z szalejącym kryzysem ekonomicznym młodego wydawnictwa i ledwie okrzepłej w swej egzystencji gazety. Cieszył się on opinią nie tylko najstarszego, od ćwierci wieku z Zagłębiem związanego redaktora, ale i najlepszego organizatora i dziennikarza, który potrafił swym słowem dotrzeć do rzesz czytelników. Jemu

<sup>25</sup> W okresie międzywojennym Zagłębie należało do woj. kieleckiego, a przyznany Polsce skrawek Śląska stanowił odrębne województwo śląskie.

<sup>26</sup> Lech Piwowar (ur. 1906), poeta, zwolennik rewolucyjnej lewicy, zadebiutował wówczas tomem wierszy *Raj w nudnym zajeździe*.

pismo zawdzięczało swoje powstanie, rozwój i egzystencję. On był motorem „spółki”, którą to nazwę nie bez powodu należy wziąć w cudzysłów, za jego bowiem życia była to spółka jedynie z imienia. Nie odbyło się ani jedno zebranie wspólników, nikomu się W. Monsiorski ze swej działalności finansowej nie rozliczał, przed nikim nie składał sprawozdań ze stanu faktycznego interesów, które w owych czasach kryzysowych były w stanie nie najlepszym.

Najlepiej zorientowany w przedsiębiorstwie i jego sprawach był kierownik techniczny i wspólnik Witold Zieliński, który pomagał realizować wszelkie inwestycje oraz przezwycięzać trudności gospodarcze, skrzętnie gromadząc wszystkie pokwitowania pożyczanych sum i ich oprocentowania. A miał W. Monsiorski szeroki gest, pożyczzał często i procentów nie skąpił w dawanych zobowiązaniach<sup>27</sup>. Gdy na pierwszym po jego śmierci zebraniu wspólników Zieliński przedstawił swoje wierzytelności, ich wysokość zaszokowała przede wszystkim rodzinę Monsiorskich (po śmierci Wiktora na jego miejsce do zarządu spółki powołano brata — Ryszarda Monsiorskiego, właściciela drukarni w Będzinie). Wysokość pretensji W. Zielińskiego podano w wątpliwość, przesuwając go ze stanowiska kierownika technicznego na zecera linotypowego. Sprawę przekazano do rozpatrzenia sądowi, przed którym ciągnęła się ona blisko trzy lata. Procesujący się wspólnicy w jednym byli zgodni: by „Expres Zagłębia”, stanowiący ich warsztat pracy, wydawać w dalszym ciągu, angażując w celu jego prowadzenia naczelnego redaktora spoza grona współwłaścicieli, z których żaden nie miał ku temu odpowiednich kwalifikacji.

Oficjalnie nazwisko Witolda Fabrycego, jako naczelnego redaktora „Expresu Zagłębia”, zaczęło figurować pod winiętą tego pisma od początku lutego 1933 r. Faktycznie kierował już nim podczas choroby W. Mon-

---

<sup>27</sup> Szeroki gest Wiktora Monsiorskiego, który poważnie zaciążył na wynikach gospodarczych prowadzonego przedsiębiorstwa, w pewnym stopniu obrazują dwie relacje długoletnich jego pracowników. Mówi Edward Sroka, maszynista rotacyjny: „Nad ranem nastąpiła awaria maszyny, którą należało jak najszybciej usunąć. Udałem się bezwzględnie z meldunkiem do Monsiorskiego. Redaktor sięgnął po portfel, wyciągnął plik banknotów i nie licząc ich polecił mi jechać do Katowic i zakupić części zamienne. Pod wieczór z rachunkiem i resztą pieniędzy zjawiłem się u Monsiorskiego, kładąc pieniądze i rachunki na biurku. Podniósł wzrok znad czytanego skryptu, popatrzył na mnie zadowolony z tego, iż maszynę wyreperowałem, odrzucił banknoty, polecając mi je zabrać dla siebie i nie zwracać mu więcej głowy”. Stanisław Jaros, pracownik stereotypii, wspomina: „Pewnej nocy Monsiorski, wracając w nowym, z bielskiej wełny garniturze do swego mieszkania, które miał już nadbudowane nad drukarnią, wstąpił do zecerni, by upewnić się, jak przebiega praca, po czym udał się na spoczynek. Za chwilę wzywają mnie do niego. Rozebrany, zbesztął za panujący u nas nieporządek i pokazując swe poplamione farbą drukarską ubranie, nie kazał mi zanieść do czyszczenia, lecz rzucił na moją głowę, bym sobie je zabrał. Wyczyściłem, dałem przerobić i chodziłem w nim przez długie lata”.

siorskiego, a następnie bezpośrednio po jego śmierci. W „Expresie” pełnił funkcję zastępcy naczelnego redaktora od pierwszych dni założenia pisma (5 IX 1926 r.) a z Monsiorskim współpracował już w pierwszej połowie 1925 r., gdy ten podjął nieudaną próbę wznowienia w Sosnowcu „Kurier-a Zagłębia”. Znał więc problemy i bolączki pisma na wylot, był w sile wieku (36 lat) i cieszył się zaufaniem wszystkich współników. Zdawał sobie dobrze sprawę z trudnej sytuacji finansowej, w jakiej, podczas szalejącego wówczas „wielkiego kryzysu” ekonomicznego, gazeta się znalazła. W dalszym jej prowadzeniu trzymał się ostatnich wytycznych W. Monsiorskiego, nie mając, jako kontraktowy pracownik spółki, swobody działania swego poprzednika<sup>28</sup>.

Z początkiem stycznia pojawiła się zapowiedziana jeszcze przez Monsiorskiego „Kolumna Literacka” pod red. L. Piwowara, z końcem lutego „Expres” powiększył swą objętość do 8 stron, nie podwyższając ceny. W prenumeracie miesięcznej (2 zł z dostawą do domu) był nadal najtańszym dziennikiem w kraju. Wprowadzono tygodniowe dodatki: dla dzieci, kobiecey, turystyczny, „Sport i WF”. Pismo starało się zaspokoić zainteresowania wzrastającej z każdym rokiem miejscowej inteligencji. Nakład jednak stale spadał. W początkach 1935 r. pismo usprawiedliwiała się przed swoimi czytelnikami za trwanie przy starej, nie obniżonej cenie. Wskazywano na powiększenie objętości i konkurencyjną cenę w prenumeracie miesięcznej.

W pierwszej połowie 1935 r. „Expres Zagłębia” doznał silnego wstrząsu, z którego nie wydzwignął się już do ostatnich dni egzystencji we wrześniu 1939 r. Sprawa przedstawiała się następująco: gazeta bazowała na tysiącach abonentów zakładowych, rekrutujących się w olbrzymiej większości spośród klasy robotniczej Zagłębia. Był to starannie wypracowany przez jej założyciela system prenumeraty zbiorowej, oparty na sieci kolporterów fabrycznych i kopalnianych, którzy za pewną prowizją rozprawdzali co dzień otrzymywane hurtem dzienniki między załogę. Pod naciskiem swego masowego czytelnika kokietowany przez sanację W. Monsiorski zmuszony był, pomijając jego młodzieńcze socjalistyczne porywy, do respektowania interesów miejscowego proletariatu. Lawirował zręcznie, starając się nie narażać zbyt sanacyjnej ćwierćdyktaturze ani też swemu w większości robotniczemu czytelnikowi. Nie zawsze mu się to udawało<sup>29</sup>. Nigdy jednak nie dopuścił do drastycznego przeciągnięcia struny. Nie potrafili się tego ustrzec jego następcy.

<sup>28</sup> Archiwum i relacje Janiny Fabrycy.

<sup>29</sup> Z pierwszym ostrzeżeniem ze strony organu PPS Zagłębia Dąbrowskiego — „Głosu Zagłębia” spotkał się W. Monsiorski już we wrześniu 1927 r., kiedy to robotnicy kopalń „Paryż” i „Koszelew” zagrozili bojkotem „Expresu”, jeśli dalej będzie chwalił sanację („Głos Zagłębia” z 21 IX 1927). 26 X 1927 to samo pismo, na ogół dość łagodnie krytykujące W. Monsiorskiego, doniosło, iż robotnicy odmawiają uiszczenia prenumeraty, chcąc zmusić pismo do zmiany nastawienia.

Zarząd spółki zbyt jednostronnie upatrywał dalszą egzystencję pisma w szukaniu poparcia ze strony lokalnych władz. Podczas jednego ze strajków na łamy „Expresu” dostała się nieopatrznie mylna wiadomość „uspokajająca”, jakoby jedna ze strajkujących kopalń przerwała strajk, idąc na ugodę. Była to dezinformacja, która do głębi wzburzyła robotniczych abonentów. Otrzymywane w prenumeracie zbiorowej egzemplarze „Expresu” pakowano do worków i z odpowiednimi adnotacjami odsyłano jako zwrot do administracji, odmawiając dalszego opłacania prenumeraty. Przybrało to charakter masowy i zachwiało rentownością wydawnictwa. Zarząd spółki zareagował wprowadzeniem drastycznych posunięć oszczędnościowych<sup>30</sup>. Między innymi odmówiono naczelnemu redaktorowi przedłużenia umowy gwarantującej dotychczasową wysokość poborów miesięcznych. Witold Fabrycy opuścił „Expres” i z pewnym własnym nakładem pieniędzy przystąpił do nowo zorganizowanej w Sosnowcu „Nowoczesnej Drukarni Wydawniczej”, obejmując od końca lutego 1936 r. naczelną redakcję wydawanej przez tę spółkę pięciogroszówki pt. „Torpeda”. Pismo to, o połowę tańsze od „Expresu Zagłębia”, odebrało mu licznych dotychczasowych czytelników, szukających taniej i lekko podanej informacji.

Ustąpienie W. Fabrycego zamykało czteroletni okres ukazywania się „Expresu” po śmierci jego założyciela, okres przewlekłego procesu skłóconych ze sobą wspólników, zakończonego wyrokiem zasądającym spółkę na wypłacenie Witoldowi Zielińskiemu sumy 34 684 zł i 70 gr w złocie<sup>31</sup>. Kwoty tej borykające się z widmem deficytu wydawnictwo nie było w stanie wypłacić. 27 stycznia 1936 r. podpisano ugodę, na mocy której W. Zieliński przystał na spłacenie mu należności w tysiączłotowych miesięcznych ratach w zamian za przywrócenie mu kierowniczego stanowiska w wydawnictwie i ponowne powołanie zarządu spółki. W związku z rezygnacją W. Fabrycego kierownictwo pisma powierzono nowo zaangażowanemu redaktorowi Janowi Kozubskiemu.

Mimo iż jego nazwisko jako redaktora naczelnego nie pojawiło się pod winiętą „Expresu Zagłębia”, Jan Kozubski z wielkim zapałem przystąpił do ratowania spadającego nakładu. Mniej wyrobionych czytelników starał się zaciekawić trickami zagadkowymi stosowanymi w kolejnych numerach z rozwiązaniem podanym po kilku dniach, innych usiłował pozyskać krytyką sanacji. W swym artykule *Bigos, którego społeczeństwo przelknąć nie może*<sup>32</sup>, co prawda skonfiskowanym, ale po niewczasie, gdy większość egzemplarzy dotarła do prenumeratorów, wytykał sanacji: „Gdy słuchamy programowych przemówień naszych premierów lub ministrów, ogarnia nas błogostan z racji ich wnikliwego sądu [...]. A już

<sup>30</sup> Protokół z nadzwyczajnego zebrania udziałowców z 29 VII 1935.

<sup>31</sup> Akta b. Sądu Okręgowego w Sosnowcu. Tytuł wykonawczy Nr C 299/34.

<sup>32</sup> „Expres Zagłębia” z 19 IV 1936.



rząd premiera Kościalkowskiego pobił wszystkie dotychczasowe rekordy w dziedzinie krasomówstwa”. Sypnęły się na „Expres Zagłębia” konfiskaty: 21 IV 1936 r. i zaraz następnego dnia za relacje o przebiegu zaburzeń lwowskich.

W pierwszym półroczu 1936 r. nakład „Expresu” nieco wzrósł, ale przypisać to należało nie tyle pociągnięciom kierownictwa redakcji, co relacjom z najgłośniejszego procesu owych czasów toczonego przed sądem w Sosnowcu przeciw Grzeszolskiemu. Potem nakład znów zaczął spadać. Zarząd spółki jeszcze raz usiłował podźwignąć dziennik, angażując na kierownika redakcji najpopularniejszego wówczas w Zagłębiu dziennikarza Konstantego Ćwierka (1 X 1936 — 15 I 1938)<sup>33</sup>.

Już sam fakt objęcia przez K. Ćwierka naczelnej redakcji „Expresu Zagłębia” był dla zorientowanych w miejscowych stosunkach prasowych czytelników dużym zaskoczeniem. Zresztą dał temu najlepszy wyraz sam zainteresowany w swych *Refleksjach przy biurku redakcyjnym*<sup>34</sup>, pisząc: „Z tych samych szpalt, z których niejednokrotnie strzelano do mnie, i to wcale ostrymi nabojami, wypadnie mi od dziś często zabierać głos. Chciałbym, by ku zadowoleniu czytelników. Sytuacja jest niecodzienna, a w naszych zagłębiowskich i cokolwiek zaściankowych stosunkach doszła do rozmiaru sensacji”.

Decyzja zaangażowania K. Ćwierka przez zarząd spółki „Expres Zagłębia”, pisma od lat uważanego za prorządowe, była dla szerokiego ogółu zaskoczeniem. Od początków swej kariery dziennikarskiej K. Ćwierk związany był z gazetami reprezentującymi interesy klas posiadających, a po przewrocie majowym — opozycyjnymi. W czasach, gdy sanacja miała w Zagłębiu swój organ prasowy, atakowała go m. in. słowami: „ćwierkający apasz z »Kuriera Zachodniego«”<sup>35</sup>. Zarówno poprzednia seria krytycznych pod adresem rządu artykułów z czasów J. Kozubskiego, jak i obecne powierzenie kierownictwa redakcji K. Ćwierkowi urealnić miały czytelnikom treść podtytułu „Expresu Zagłębia”: „Jedyny organ demokratyczny niezależny woj. kieleckiego”. Zobowiązania gazety wobec obozu prorządowego nie musiały być w owym czasie zbyt wielkie, jeśli w tych trudnych dla niej warunkach tak mało o jego względy zabiegała.

<sup>33</sup> Konstanty Ćwierk (ur. 21 XI 1895 w Sosnowcu, zmarł 20 VIII 1944 w obozie koncentracyjnym w Gusen). Ukończył średnią szkołę handlową, a następnie studiował rok w Szkole Dramatycznej przy Teatrze Wielkim w Warszawie. Od 1912 związał się z prasą zagłębiowską. Dzięki łatwości rymowania, dowcipowi i zdolnościom publicystycznym stał się po W. Monsiorskim najpopularniejszym dziennikarzem Zagłębia. W 1938 r. otrzymał Złoty Wawrzyn Polskiej Akademii Literatury. Od 1938 kierownik Podstudia „Zagłębie” w Polskim Radio. 12 IV 1940 wywieziony do Dachau, potem do Gusen, gdzie oprócz kilkudziesięciu wierszy napisał słowa hymnu Gusen.

<sup>34</sup> „Expres Zagłębia” z 1 X 1936.

<sup>35</sup> „Ster Zagłębia”, nr 19 z 7 XI 1926.

Konstanty Ćwierk stanowił odmienny typ dziennikarza niż W. Monsiorski. Brak mu było wielkiego rozmachu organizatorskiego, bezbłędnego i natychmiastowego wyczuwania pulsu codziennego życia, łatwości i bezpośredniości w nawiązywaniu kontaktu z prostym człowiekiem, z masowym czytelnikiem. Co dziwniejsze — w przeciwieństwie do Monsiorskiego, jako syn cieśli kopalnianego wywodził się z miejscowego proletariatu, do którego nie potrafił swym piórem trafić. Gazet endeckich trzymał się nie tyle z przekonania<sup>36</sup>, co z konieczności; były to pisma dla inteligencji, a ten styl pisania jedynie mu odpowiadał. Marzył o wzlotach ku literaturze; od 1916 r. stale drukował swe wiersze w zagłębiowskich pismach. Jeden z nich: *Myśmy przyszłością narodu*, do którego muzykę skomponował Gostomski, stał się — jako hymn młodych — jedną z najpopularniejszych pieśni masowych w międzywojennym dwudziestoleciu. Przyziemna reporterka, jakiej wymagały pisma typu bulwarowego, nie odpowiadała mu i z lekka nią pogardzał.

Po ukazaniu się z końcem lutego 1936 r. pięciogroszowej „Torpedy” stracił „Expres” te grupy czytelników, które goniły za tanią sensacją. „Boju o ulicę” bez obniżenia ceny wygrać nie mógł, a na ten ryzykowny krok, grożący widmem bankructwa, zarząd spółki nie odważył się. Pozyskaniem z zespołu konkurencyjnego „Kurier Zachodniego” K. Ćwierka, co nie odbyło się bez kwasów<sup>37</sup>, „Expres Zagłębia” starał się umocnić swą pozycję i wyjść z impasu, w jakim się znalazł.

Na nowym stanowisku K. Ćwierk z całym oddaniem zabrał się do pracy. Zaraz na wstępie, z okazji przypadającej wówczas dziesiątej rocznicy „Expresu”, wydał trzydziestodwustronicowy numer jubileuszowy<sup>38</sup>. Całą drugą jego kolumnę poświęcił na przedstawienie sylwetki i dorobku Wiktora Monsiorskiego, z którym w codziennej pracy zawodowej stykał się od pierwszych dni swej kariery dziennikarskiej. Co kilka dni ukazywały się na łamach „Expresu” felietony Ćwierka i dłuższe artykuły poświęcone tematyce zagłębiowskiej. Mimo wszystkie wysiłki rok 1937 zamknęło pismo deficytem 2354 zł. W tej sytuacji spółka nie była w możności opłacać naczelnego redaktora. 15 stycznia 1938 r. Konstanty Ćwierk opuścił redakcję „Expresu Zagłębia”, poświęcając się kierownictwu podstudia radiowego „Zagłębie”. W lutowych wyborach do władz Syndykatu Dziennikarzy wszedł jako redaktor „Polonii”.

Niespełna 7 tys. zł miesięcznych wpływów do kasy „Expresu Zagłębia” w 1938 r. zmusiło zarząd spółki do drastycznych oszczędności. Deficyt roczny pisma wzrósł do 10 tys. zł. By go pokryć, przestano wypłacać pensje pracownikom, dając jedynie zaliczki. Gazetę podpisywał jako

<sup>36</sup> „Głos Zagłębia”, organ PPS, z 20 II 1927.

<sup>37</sup> Trwała zaciekle polemika między Stefanem Arnoldem, nac. red. „Kurier Zachodniego”, a Konstantym Ćwierkiem w pierwszej połowie października 1936.

<sup>38</sup> „Expres Zagłębia”, nr 286 z 18 X 1936.

redaktor odpowiedzialny Tadeusz Lipski<sup>39</sup>. On ją też redagował przy pomocy Józefa Oskólskiego i młodego adepta dziennikarskiego — Witolda Majchrowskiego. Ten ostatni okazał się szczególnie przydatnym nabytkiem opustoszałej redakcji. Jeszcze przed maturą, którą zdał jesienią 1936 r., współpracował ze szkolnymi pismami młodzieżowymi, wykazując się wielkim zmysłem organizatorskim i ciętym piórem publicysty. Pełen zapału do dziennikarskiej pracy i przywiązany do Zagłębia, często wytykał krzywdę proletariatu<sup>40</sup>. Jego inicjały (WM), identyczne z inicjałami Monsiorskiego, którymi podpisywał swe zadziorne artykuły, zaczynały przypominać lepsze czasy „Expresu”.

Czas jednak nie stawał się lepszy. Zawisła groźba wojny. Od marca 1939 r. na łamach prasy zagłębiowskiej umilkły wszelkie, tak częste dotychczas, spory polityczne i światopoglądowe. Zaczęto nawoływać do zgody i jedności. Cała pierwsza strona „Expresu” z 31 sierpnia 1939 r. poświęcona została na obwieszczenie powszechnej mobilizacji. Ostatni numer gazety ukazał się w niedzielę 3 września 1939 r.

---

<sup>39</sup> Tadeusz Lipski zetknął się z W. Monsiorskim, gdy jako uczeń sosnowieckiego Seminarium Nauczycielskiego udzielał jego synowi korepetycji. Po ukończeniu Seminarium zatrudniony został w „Expresie”; rozbudował i prowadził dział sportowy, a pod koniec całą gazetę. W latach powojennych redaktor „Gazety Robotniczej”, „Trybuny Robotniczej” i długoletni naczelny redaktor „Głosu Pracy”.

<sup>40</sup> W „Expresie Zagłębia” z 1 I 1939 r. w wierszu *Noworodek*: „Być bezrobotnym to nie wstyd, choć fakt to nie radosny. Pomoc Zimowa da ci kwit, byś dożyć mógł do wiosny. Choć z kwitu żyć dość trudno jest. Nie zjesz papieru przecie. Lecz gdy dożyjesz, da ci jeść Pomoc Zimowa w... lecie”.